Nr. 28. Lwów, dnia 10. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Redaktor naszego pisma, dr. Merwin, wyjechał na kilkutygodniowy wypoczynek letni. Uprasza się listy adresować wprost do redakcyi a nie osoby redaktora.

TREŚĆ:

Podłość.

Napiętnować chcę podłość — podłość popełnioną pod firmą żydowską, nadużywającą imienia ludu żydowskiego dla tak brudnych celów, iż trudno się powstrzymać od nadania jej przyzwoitszej nazwy.

Kiedy rzecznik chrześcijańsko-społecznego stronnictwa, poseł Schmid, stawił w komisyi budżetowej wniosek, aby liczbę studentów żydowskich w szkołach Austryi procentowo ograniczyć — jedynym, który się temu barbarzyństwu sprzeciwił, był reprezentant Koła polskiego, dr. Głąbiński.

Wniosek jednak uzyskał w komisyi przypadkową większość i przyszedł pod obrady parlamentu.

I odbyło się głosowanie, które jest dla żydowstwa jednem z najważniejszych zdarzeń politycznych ostatnich lat. Głosowanie nad wnioskiem Schmida niweczy wkorzeniony w żydostwo przesąd, jakoby naród niemiecki był szczególniejszym przyjacielem żydów, jakoby wiara w osławiony, przereklamowany, błąkający się jeszcze po partykularzach „liberalizm" Niemców, była uzasadniona.

Boć przeciw żydom, przeciw wolności nauczania wszystkiej młodzieży żydowskiej, ławą głosowała reprezentacya Niemców austryackich — zaś za żydami, za równouprawnieniem młodzieży żydowskiej w szkołach Austryi, głosowało Koło polskie.

Co więcej: Koło polskie zadecydowało o upadku rezolucyi Schmida. Gdyby nie Koło, rezolucya byłaby przeszła.

Nie chcę jednak temsamem powiedzieć, aby Koło polskie wskutek swego stanowiska wobec tej zasadniczej rezolucyi popełniło coś nadzwyczajnego — i żadnemu z członków Koła zapewne na myśl nie przyszło, że obalając rezolucyę Schmida, wyświadcza żydym jakąś łaskę.

Koło polskie spełniło swój obowiązek. Spełniło go godnie, konsekwentnie, bez wachnień i targów, bez koketeryi i pogróżek.

Niemcom austryackim, domagającym się praw wyjątkowych dla żydów — mimo że ich procentowo na zachodzie Austryi nie wiele — dało Koło polskie tę samą odpowiedź, którą swego czasu burmistrz miasta Lwowa dał Tatarom i Turkom, domagającym się za cenę zaprzestania oblężenia miasta wydania żydów na łup: żydzi należą do Rzeczypospolitej, która im matką się podjęła być, a nie macochą...

Nie wydało też na łup Luegerom i Schmidom żydów galicyjskich — bo tylko o tych wobec gęstości zaludnienia chodziło — Koło polskie. Nie wydało ich mimo syrenich głosów antysemitów, mimo nalegań, mimo obietnic. Są tacy i w syoniźmie, którzy wiedzą, ile za „wydanie żydów" ofiarowali antysemici, ile koncesyi poczynić chcieli na rzecz narodu polskiego, jak kusili...

A jednak Koło wolało spełnić swój obowiązek, niż się dać usidlić.

I w tej chwili, bezpośrednio po obaleniu rezolucyi Schmida, pojawia się we *Wschodzie* artykuł wstępny p.t. „Kurs antysemicki w Kole polskiem".

Oczom wierzyć się nie chce.

Wiele już świństw ma polityka syońska w Galicyi na sumieniu; wiele już razy zatapiała się w kałuży, byle tylko jej fosforyzującym blaskiem olśnić żydowstwo; wiele już razy dla samolubnych celów narażała interesa ludności; ale takiej podłości, jak ostatnia, nie popełniła. Tu dochodzi nawet podłość do ostatecznych granic. Dalszych wymyśleć nawet sobie nie można.

Pachołkowie Niemców, Nordauów, Warburgów, Birnbaumów, śmią teraz, wobec imponującej manifestacyi Polaków na rzecz równouprawnienia żydów, mamić ludność „kursem antysemickim". Śmią bluzgnąć jadem w oczy tym, którzy przed chwilą uratowali spokój mas żydowskich, uratowali te masy przed szykanami Gessmanów i Bielohlawków.

I miasto ludności żydowskiej wytłumaczyć sytuacyę, miasto pouczyć ciemne masy, uważające zawsze jeszcze „*dajtsch*" za coś lepszego od „*pojlisch*", że ci Niemcy zimną krwią gotowi byli naruszyć fundamenta konstytucyi na niekorzyść żydów; miasto skorzystać ze sposobności zbliżenia się do stronnictw polskich i zainaugurowania kursu pojednania, wzajemnego poparcia się nie tylko pod obuchem wniosków antysemickich, ale i we wielu, wielu sprawach kraju i społeczeństwa — gadziny syońskie syczą: Koło polskie to antysemici!

I sprawdza się w tym wypadku to, co stale utrzymujemy: żydowstwo kraju już dawno byłoby porzuciło niedorzeczne separowanie się, gdyby nie tych kilkunastu złajdaczonych politycznie karjerowiczów, którzy absolutnie do jakiejkolwiek zgody dopuścić nie chcą, każdy krok Polaków, choćby najszlachetniejszy i najbardziej judofilski, szkalując i opacznie ludowi tłumacząc.

I nawet w tym wypadku, gdzie Koło polskie wyciąga żydów z matni, w którą ich pcha antysemityzm Niemców, jest ono — wrogiem!

*

Lecz dlaczego *Wschód* nazwał działalność Koła polskiego „kursem antysemickim"?

Z powodu ludowców t. j. Stapińskiego, bo on o stanowisku ludowców decyduje.

Poseł Stapiński istotnie pozwolił sobie na kilka wycieczek antysemickich*).

Lecz co z tego wynika? Czy to, co *Wschód* pisze?

Dokładne wglądnięcie w sprawę wyjaśni to.

Byliśmy pierwsi, którzyśmy skonstatowali, że żydzi w ludowcach wcale nie mają przyjaciół. W szeregu artykułów wyświetliliśmy politykę ludowców, jeśli nie wprost żydożerczą, to przecież wielce żydom niechętną. Toteż nie zdziwiliśmy sie wcale, czytając o świeżych wystąpieniach p. Stapińskiego i jego organu *Przyjaciela ludu* przeciw żydom.

Jako jedyne remedium na antysemityzm ludowców uważać musi każdy rozsądnie i... uczciwie myślący człowiek jedno: im więcej żydów w Kole polskiem, tem mniej mogą ludowcy żydom wyrządzać szkody.

Klin należy klinem wybić. Jeśli wśród tylu partyi polskich, złączonych w Kole polskiem, jedna jest żydom niechętna — to obowiązkiem posłów-żydów jest mieć baczność, ale w Kole polskiem. Stand et cons. — poza Kołem — nie na antyżydowskie tendencye ludowców nie zaradzą. Tylko

*) Przytaczamy je na innem miejscu, w następnym artykule.

wzmożenie Koła polskiego przez akces wszystkich żydowskich posłów — oczywista nie takich, jakich ruscy chłopi na przekór wybrali — da rękojmię, że antysemityzm ludowców zostanie sparaliżowany.

Poza Kołem się znajdując, są syońscy posłowie zerem. Nie oni obalili rezolucyę Schmida. Aby ich salwować, niktby palcem nie kiwnął. Jedynie powaga Koła zdołała łeb uciąć hydrze niemieckich antysemitów.

Podobnie ma się rzecz z antysemityzmem ludowców. Choćby *Wschód* Bóg wie jak krzyczał, że *Przyjaciel ludu* krzewi wśród chłopów antysemityzm — to posłowie-ludowcy ani na jota ze swego antysemityzmu nie popuszczą. Ale gdyby w Kole znalazł się zastęp żydów-Polaków dwa razy większy niźli jest obecnie — to ludowcy bez względu na to czy chcą czy nie chcą m u s i e l i b y popuścić z tonu.

*

Wszak i tak ci czterej żydzi-Polacy, będący członkami Koła, dokazują cudów.

Choćby Gabel jeszcze tysiąc interpelacyi wniósł, choćby Stand jeszcze sto takich „geschwollener Schmous" wygłosił przed forum chłopów tyrolskich, południowych Słowian i klerykalnych Włochów — to przecież dla żydów w Galicyi nic nie zdziała.

S p r a w y ż y d ó w g a l i c y j s k i c h n i e d e c y d u j ą s i ę n i g d z i e i n d z i e j j a k t y l k o w K o l e p o l s k i e m.

I jeśli Koło głosowało zwartym szeregiem przeciw rezolucyi Schmida, to jest to zasługą czterech żydów, których ingerencya okazała się zbawienną. I jeśli i ks. Pastor i ks. Kopyciński oddawali głosy „nie" — to niemały w tem wpływ czterech żydów w Kole.

I jeśli Koło, któremu zeszłego roku żydzi tak dokuczyli, które wprost osłabili wyborem przybłędów lub fagasów Trylowskiego — bez słowa protestu, bez wachnienia, solidarnie szło przeciw Schmidowi — to stało się to dzięki obecności i wpływom tych czterech posłów, którzy nie wrzaskiem, lecz intenzywną pracą tam, gdzie jedyne ku niemu forum t. j. w Kole, żydostwo przed każdym zamachem ochraniają.

Lecz jaki dank zbierają ci czterej, stanowiący prawdziwe przedmurze ludności żydowskiej wobec naporu antysemickiego zachodniej Austryi, odwodzący Koło od zaawanturowania się w wspólność polityczną z klerykalną falangą parlamentu?

Oto jak ich charakteryzuje ostatni numer *Wschodu*:

Komiczno-tragiczne wrażenie w t y m z w i e r z y ń c u d z i k ó w a n t y s e m i c k i c h w K o l e sprawia owa klatka zabłąkanych tam m a ł p i ą t e k a s y m i l a c y j n y c h...

Co za hołodne indywidyum, które Loewensteinów i Goldów za to, że oni w pierwszym rzędzie obalili rezolucyę Schmida, nazywa „małpiątkami", a Koło, które to obalenie całą swą powagą moralną i liczebną spowodowało, „zwierzyńcem dzików antysemickich"!

Na określenie ostatniego artykułu wstępnego *Wschodu* nie ma słów. Staje się przed czemś bezbrzeżnie brudnem, jadowicie cuchnącem, bezgranicznie — podłem.

Wobec takiej podłości jest się bezradnym.

Dr. Bertold Merwin.

Poseł Gross, ludowcy i Koło polskie.

Kiedy zeszłego roku na Kaźmierzu w Krakowie wybrano posłem Dra Adolfa Grossa, młody wybraniec ludu oświadczył, że do Koła polskiego wprawdzie nie wstąpi, ale że z kierunkiem opozycyi p o l s k i e j mocno sympatyzuje i w ludowcach widzi niejako sprzymierzeńców walki. Dr. Gross usiadł też w parlamencie obok ław ludowców...

I oto po roku Dr. Gross widzi się zmuszonym wystąpić przeciw tym, których do niedawna za najbliższych sobie uważał. Na czele ostatniego numeru swego organu *Tygodnik* zamieszcza następujące słowa:

„*Przyjaciel ludu* z d. 28. czerwca 1908 podaje „Chłopskie żądania".

Jako zasadnicze żądania ludu podaje:

1) budowę szkół; 2) zmianę ustroju gminy; 3) ustawę przeciw lichwie ziemi; 4) upaństwowienie notaryatu; 5) rewizyę ksiąg gruntowych; 6) wyszukanie środka przeciw drożyźnie drzewa.

Odnośnie do punktu 6 pisze *Przyjaciel ludu*, że jest obowiązkiem ludowców wpływać na wielkich panów, by sami sprzedawali drzewo tak samo, jak żydzi, — „mogliby jednak ten zysk, który ma wpaść do kieszeni żydów, przeznaczyć na p o d n i e s i e n i e „k u l t u r y n a r o d o w e j".

„I nie tylko drzewo, ale i zboże, siano koniczynę powinni panowie sami sprzedawać bez pośrednictwa żydów-wyzyskiwaczy".

„Redaktorzy pism konserwatywno-pańskich powinni poruszyć tę sprawę w swoich gazetach, bo lud się tem bardzo gorszy i brzydzi, kiedy widzi, jak żydzi są wszystkiem u obszarnika. Już czas, aby panowie z martwoty tej wobec żydów ożyli".

„Jest kilku panów, jak Turnau, hr. Rej, hr. Branicki, pono nawet hr. Łubieński, co się starają przecie coć robić w tym kierunku, a są i tacy co nic żydom nie sprzedają. T y m j u ż z a t o s a m o n a l e ż y s i ę u z n a n i e z n a s z e j s t r o n y".

„Jeżeli zaś byłby taki „obszarnik", co ani żyda w karczmie nie trzyma, to p o w i n n i ś m y o n i m w s z y s c y w n a s z y c h gazetach pisać, a będzie to dla drugich zachętą"...

„Tego żądamy bezwarunkowo, i nie przestaniemy żądać, dopóki to nie będzie spełnione".

Tak pisze *Przyjaciel ludu*, organ ludowców, redagowany dotychczas przez p. Stapińskiego. Obecnie objął redakcyę sekretarz egzekutywy polskiego stronnictwa ludowego p. Wąsowicz.

Poseł Stapiński w swoich ostatnich przemówieniach, wygłoszonych w Kole polskiem, również zajmował się żydami. Mianowicie szło mu głównie o dzierżawców żydów we Wschodniej Galicyi. Poseł Stapiński ganił szlachtę, że używa dzierżawców żydów na roli — bo jest to „żywioł obcy" — i wedle sprawozdania, ogłoszonego w *Słowie polskiem*, wolałby, żeby dzierżawę oddać Rusinowi, niż żydowi".

Tyle *Tygodnik*.

A. KALLAS. 23

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Czy ręka która boli? Niech pani poruszy ręką.

— Nie ręka — szepnęła Rózia. — Zawołajcie kogo... Nie mogę się ruszyć.

Patrzyła na Leona, a on dziwił się, widząc w jej spojrzeniu tylko ból i dziwną jakąś troskę.

Resia nachyliła się nad Rózią.

— Proszę się na mnie oprzeć. Mąż podtrzyma panią.

Leon nachylił się z drugiej strony; chcieli ją oboje dźwignąć.

— Dobrze — szepnęła.

Lecz zaledwie ruszyli ją z miejsca, Resia krzyknęła i przerażone źrenice utkwiła w zapłakanej twarzy Rózi.

Dojrzała na ziemi krew.

— Gdzie się pani skaleczyła?... Tam krew jest — rzekła i zbladła jeszcze bardziej.

Rózia odwróciła głowę, spojrzała poza siebie, krzyknęła, i z jękiem opadła na ramię Leona, który trzymał ją silnie.

Resia patrzała na to wszystko obłędnym wzrokiem zatrwożonej gazelli. Leon sam blady, jakby nagle krew całą ktoś z niego wytoczył, podszepnął co ma czynić. Więc udała się przedewszystkiem do pobliskiej chaty, zawołała na pomoc gospodynię, przyniosła wody; a gdy dostrzegła, że Rózia już jest przytomniejsza, pobiegła po dalszy ratunek do dworu.

Rózia poroniła. Sprowadzony z Sanoka lekarz nakazał bezwzględny spokój. Wydawszy szereg poleceń sprowadzonej ze wsi kobiecie, która miała pozostać przy chorej, odjechał.

Nie było nic groźnego. Lekarz oświadczył tylko, że chora musi poleżeć ze trzy tygodnie w łóżku, a o wyjeździe z Żurawic nie tak prędko myśleć będzie mogła.

Zachowanie się Rózi podczas tego wszystkiego było tak spokojne i taktowne, że Leon wskutek zdziwienia wielkiego, odczuwać zaczynał pewien niepokój, ażali nie ukrywa czegoś, coby go boleśnie dotknąć musiało.

Wciąż tylko, od pierwszej chwili, powtarzała jedno i to samo zdanie:

— Nic nie chcę, tylko poślijcie po mamę.

Pani Sara Huber przyjechała nazajutrz nad ranem. Mąż jej i teść byli w podróży i nawet nie wiedziała dokądby można wysłać telegram, żeby im donieść o tem, co się stało. Biedna matka jechała do Żurawic przypuszczając najgorsze, i rozpłakała się ze szczęścia, widząc, że Rózia żyje i że niema żadnego niebezpieczeństwa.

Rosnerowa i Resia usunęły się, widząc, że już są zbyteczne teraz przy łóżku chorej. Leon oczekiwał wciąż czegoś nadzwyczajnego. Myślał tak: Przecie, jeśli nagromadz się w górnych warstwach powietrza moc elektryczności, musi nastąpić burza; raz po razu łyśnie błyskawica, raz po razu uderzy piorun, zahuczy wiatr, burza stratuje trawy, połamie kilka drzew, poleje się deszcz wielki; ale już za godzinę, dwie, burza się przewali, ścichnie, deszcz przestanie lać, na niebie ukaże się tęcza, i odświeżona przyroda, jak spłakana piękna oblubienica, ustroi się aż do olśnienia.

Leon wciąż oczekiwał burzy, bo pragnąc gorąco owej chwili, która następuje po wyładowaniu się nagromadzonej energii, a teraz zmuszał się do tego, by dawać baczenie na wszystko i samemu mieć się na baczności.

Burza nie nadciągała, i Leon ciągle miał jeszcze takie wrażenie, jakby rozpościerała się nad nim i wokoło niego, ciężka, przytłaczająca atmosfera; dusił się w niej i ogarniała go rozpacz.

Liczył na to, że teściowa pierwsza zażąda od niego wyjaśnień. Dowiedział się, że Rózia długo przy zamkniętych drzwiach rozmawiała z matką. (Zapewnie o nim). Gdy wszedł później do pokoju, zauważył, że Rózia miała zapłakane oczy, a teściowa zdawała się być ogromnie rozdrażniona. Oczy pani Sary świeciły i miały krwawe w kątach błyski, a na pełnej, ładnej jej twarzy wystąpiły gorączkowe wypieki. Przedtem ilekroć znaleźli się razem w pokoju, zawsze zwracała się do niego z troskliwem zapytaniem, czy

Dr. Gross potwierdza to, cośmy już przed kilku miesiącami wiedzieli i z czem wcale się nie kryliśmy. Wściekły atak *Kurjera lwowskiego* na nas z powodu naszych rewelacyi nie zdołał zakryć faktu, który obecnie doznał potwierdzenia zarówno w mowie posła Stapińskiego, jakoteż w wywodach *Przyjaciela ludu*

Lecz chodzi tu o stanowisko dra Grossa. Są ludzie, którzy mają dar jasnego i trafnego postawienia kwestyi, stwierdzenia stanu faktycznego, zebrania premis — nie mają zaś daru wyciągnięcia odpowiedniego wniosku. Do nich zdaje się należy Dr. Gross.

Bo w tem, co Dr. Gross w swym organie przytacza, brak wniosku, jaki się z żelazną, nieubłaganą dosadnością wprost narzuca.

Doktorze Gross! Jeśli Pan swego czasu bliskim był stronnictwa ludowego, jeśli Pan uważa się ze syna tego kraju, za Polaka — to miejsce Pańskie w Kole polskiem. Tam są teraz ludowcy — tam i Pan należy. Tam stworzyć należy przeciwwagę zapędów i zakusów *Przyjaciela ludu*.

Wszelkie dalsze pozostawanie poza Kołem tych, którzy ze wstąpieniem zwlekają jedynie z uporu i dla rzekomej konsekwencyi, będącej w tym razie brakiem orjentacyi i poczucia ewolucyi — jest karygodną lekkomyślnością.

m.

Konferencya żargonowa w Czerniowcach.

Z powodu zapowiedzianej na jesień konferencyi zamieszcza już teraz warsz. *Izraelita* uwagi p. I. D., które dosadnie charakteryzują brak zmysłu politycznego, jakim dotychczas odznaczają się pewne sfery Królestwa. Kręta droga, którą p. I. D. proponuje, jest jeno konstrukcyą myślową — praktycznego zaś znaczenia nie ma. Obowiązkiem naszym jest przeciwdziałać żargonowi, a wprowadzać na jego miejsce język polski. „Walenrodyzm" p. I. D. ma znaczenie fejletonowe. Interesujące bądź co bądź rewelacye p. I. D. brzmią:

„Pisma żargonowe rozpisują się obszernie o konferencyi w kwestyi „języka narodowego" wszechżydowskiego, która za 2—3 miesiące ma się odbyć w Czerniowcach z inicyatywy podpisanych na odnośnej odezwie literatów amerykańskich": Birnbauma, Gordina, Jewalenki, Pińskiego i Żytłowskiego. Odezwa pisana jest w tonie elegijnym; konstatuje ona z żalem, że aczkolwiek mniej jest u żydów pogardy dla żargonu, dawniejszy „wstyd" jeszcze istnieje. Przypisują zaś projektodawcy konferencyi takie unikanie żargonu wadom samego języka, jako to: brak ortografii, gramatyki i t. p., czemu właśnie narady czerniowieckie zaradzić mają. Program wiecu zawiera punkty następujące: 1) żydowska ortografia. 2) żydowska gramatyka. 3) cudze i nowe wyrazy. 4) słownik żydowski. 5) żydowska młodzież i żydowski język. 6) żydowska prasa i język żydowski. 7) scena żydowska i żydowscy aktorzy. 8) stan ekonomiczny pisarzy żydowskich. 9) stan ekonomiczny aktorów żydowskich. 10) uznanie języka żydowskiego.

Jedno z pism żargonowych przewiduje, że wrogo względem konferencyi zachowają się napewno: z jednej strony asymilatorzy, z drugiej zaś — nacyonaliści-hebraici.

Otóż, pomijajac ostatnich, nie waham się, z stanowiska asymilatorskiego, powitać projektowanej konferencyi, a to w myśl sentencyi: im gorzej, tem lepiej. Mam bowiem to głębokie przekonanie, że właśnie owe braki żargonu w oczach zachowawczych jego zwolenników stanowią największą wartość i nadają mu cechę specyficznie „żydowską". Niechaj żargon się zreformuje, uporządkuje, usystematyzuje i ukulturnieje, a wówczas stanie się on takim samym „trefnym" językiem, jak niemiecki lub polski, którymi przecież nabożny konserwatysta obecnie nie posiłkuje się przy nance Pisma Świętego, talmudu lub w innych podobnych wypadkach. Niechaj żargon będzie pozbawiony swej dotychczasowej, niczem nie skrępowanej, wolności ortograficznej i gramatycznej, niechaj będzie ujęty w karby prawideł raz na zawsze ustalonych i obowiązkowych, a wtedy, jestem tego pewny, straci on swoisty urok, którym obecnie cieszy się właśnie dla swej chaotyczności, i prędzej czy później nadejdzie chwila, kiedy na zmieniony do niepoznania w sposób europejsko-nowoczesny, żargon, spadnie grom w postaci zakazu: nie wolno!

A wówczas, kto wie! Może z dwojga złego (w oczach konserwatystów) wybiorą oni najmniejsze, boć lepiej i praktyczniej jest posiłkować się językiem krajowym, którego znajomość przynosi przecież korzyści niezaprzeczone w stosunkach społecznych, handlowych i t. p., aniżeli używać gwary obcej, a tak mało „żydowskiej".

Twierdzenie powyższe na razie wydać się może paradoksalnem; lecz dałoby się ono uzasadnić w zupełności powołaniem się zarówno na psychologię konserwatyzmu żydowskiego i jego podkład lingwistyczny, jak i na wielce ciekawe dzieje żargonu u nas, a zwłaszcza pobudek i okoliczności, które złożyły się na to, że wyrugował on będący poprzednio w użyciu język polski".

Obłęd na gruncie... wszechwładzwa żydów.

Urzędowy organ chuliganów rosyjskich, *Russkoje znamja*, zaniepokojony wypadkami w Persyi, po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie właściwych winowajców. Tymi są... żydzi.

„Żydowska partya wolności — bez zająknienia oświadcza organ związkowców — podjudziła lud perski do oporu a chuligani z łona tej partyi, zupełnie tak jak w Moskwie 22. grudnia 1905 roku, poważyli się strzelać do wojsk szacha. Tego nie dosyć. Po tych zajściach pisma żydowskie podały do wiadomości, że „duchowieństwo stanęło po stronie reakcji i że wojska rządu znęcają się nad ludnością

---

nie życzy sobie czegoś. Nawet w chwili, gdy jeszcze dobrze nie ochłonęła z przestrachu o córkę, zwróciła się do nadbiegajacej kucharki z rozkazem, żeby podała ranną kawę „młodemu panu".

— Mnie podasz później — rzekła. — Przedewszystkiem usłuż młodemu panu.

Leon musiał przyznać, że teściowa jego ma usposobienie dobre i miłe; choć sama strapiona ogromnie, pocieszała jego, starała się uspokoić go, nawet żartowała, żeby mu przywrócić dobry humor.

— Wy oboje jesteście jeszcze sami dziećmi. Po co wam dziecko! — mówiła. — Pan Bóg wie co czyni. Chwała Bogu i za to. Mogło być gorzej. Niech-no tylko Rajzela wstanie zdrowa z łóżka.

Drżała o to co się w domu dzieje, a mimo to była dla wszystkich tutaj uprzejma, dobra, pełna wyrozumiałości, troskliwa i najmniej o sobie pamiętająca.

Po owej rozmowie z Rózią, która odbyła się przy zamkniętych drzwiach i bez świadków, nie zmieniła swojego postępowania. Ale w oczach jej były teraz, jak u Rózi ostre, szydercze błyski, a usta jej zaciskały się, ilekroć do pokoju wchodził ktoś od Rosnerów. Leon próbował wyciągnąć Rózię na wyznanie; zaczął opowiadać o spotkaniu się z żoną, gdy w towarzystwie Resi wracał z lasu. Wtedy pani Sara spojrzała na córkę, i Leon dostrzegł, że porozumiały się wejrzeniem. Rozmowa najniespodziewaniej przeszła na inny temat. A czyniła to pani Sara tak zręcznie, że Leon spostrzegł się zapóźno; a musiałby chyba być brutalnym, lub śmiesznym, żeby sprowokować dyskusyę, której sobie nie życzyły ani matka, ani córka. Z tego wszystkiego domyślił się, że czekają na reb' Hersza.

Zdawało się Leonowi, że nie wytrzyma wśród tych warunków. A jednak minął cały tydzień i nic się na pozór nie zmieniło.

Nareszcie frachciarz jadący dzień w dzień do miasteczka i z powrotem do Żurawic, przyniósł wiadomość, żeby wysłać parę koni zaprzężonych do bryczki, bo reb' Majer i reb' Hersz wybierają się tu przyjechać.

Teraz Leon już był pewny, że zbliża się decydująca chwila, która rozstrzygnie o jego przyszłości.

* * *

Dziadzio Huber krótką tylko chwilę zabawił przy chorej Rózi. Pocieszył synowę, wnuczce powiedział żart dość pieprzny, nie nadający się do powtórzenia, mignął potem na Leona, i obaj wysunęli się prędko z pokoju.

Poszli do kancelaryi.

Kancelarya reb' Maj'ra Hubera w Żurawcach była urządzona w ten sposób, że ilekroć przyjeżdżał „starszy pan", (określenie otrzymane od ekonoma Beera i od czeladzi), mógł tu zamieszkać i tu przyjmować interesantów. Stancya nieduża, ale słoneczna, o jednem oknie, które wychodziło na placyk przed werandą. Pod oknem stało modne, niskie, szerokie biurko żaluzyowe, amerykańskie; przed biurkiem fotel ceratowy, z boku krzesło i laweczka. W głębi zaś, przy ścianie łóżko, zaścielone czerwoną atłasową kołdrą i dwiema poduszkami w śnieżnobiałych obłoczkach płóciennych, suto haftem i szlarkami ozdobione. Była tam jeszcze wmurowana w ścianę szafa i umywalnia.

Reb' Majer Huber rozglądnął się po kancelaryi.

— Nu, i jakże? Zastępowałeś mnie tutaj?... Ty się pomalu ucz wszystkiego. A od Rosnera i od ekonoma Beera, ty możesz się wiele pożytecznych rzeczy nauczyć. Ekonom Beer jest dobry rolnik i bardzo uczciwy człowiek. A ten Rosner, to on ma ministeryalną głowę. Nu, a teraz, to ja ci powiem dobrą nowinę. Ty mnie zaufał, to ja około twojego interesu tak zachodził, jakby to był interes mój. Wszystko załatwione. Ty już masz na własność tamten folwark. Nu, patrz!... Oglądnij sobie te dokumenty... Czekaj... nie te... To jest legalizowane pełnomocnictwo, coś mi je. dał. A to znowu akt twojego upełnoletnienia. Czekaj... jeszcze nie to... Aha... jest!... Przeczytaj to sobie; a jutro to sobie ty pojedziesz ze mną do Sanoka, do naszego adwokata, który już załatwi się i ze sądem i z tabulacyą. Nu i co?... Kupiłeś kota we worku!... Ale ty się spuść na mnie!... Ty i przezemnie kredyt mieć będziesz w bankach, bo ja tobie dam moje żyro. I ja będę tam jeździł na ten

i dokonywują rozbojów". Oczywiście jest to kłamstwo. W rzeczywistości zaś kozacy perscy uwięzili żydów, którzy stali na czele powstania, a lud urządził w Persyi taki sam pogrom, jaki swojego czasu urządzili Rosyanie, Tatarzy, Białorusini i Polacy w Kijowie, w Saratowie, w Białymstoku, w Kiszyniowie i t. d".

Wszechwładztwo żydów w przekonaniu prasy chuligańskiej sięga daleko dalej... Cóż Persya? To drobnostka. Gdyby nie żydzi, nie byłoby... zjazdu króla Edwarda z carem Mikołajem w Rewlu, nie byłoby sojuszu Anglji z Rosyą, nie byłby zagrożony pokój w Europie. Bo któż nie rozumie, że interesy żydów popychają ich do wzniecenia nienawiści pomiędzy Rosją a Niemcami, by wywołać zbrojne starcie pomiędzy temi dwoma mocarstwami, i takie zdania wygłasza już nie *Russkoje znamja* ale dziennik stołeczny — *Nowoje wremja*. W jednym z ostatnich numerów tego pisma, najsłynniejszy z jego współpracowników, głośny z donosów Mieńszykow posuwa się w tym kierunku do takich granic, że interwencya lekarza-psychiatry staje się nieodzowną.

„Prócz kadetów — pisze Mieńszykow — jedynie żydzi marzą we śnie i na jawie o zbrojnem starciu dwóch największych państw chrześciańskich. Jakiż bo to byłby tryumf dla wrogów Chrystusa, gdyby im się nadarzyła sposobność przyglądania się szkodliwym zbrojnym zapasom krajów europejskich i niesłychanem w dziejach zobopólnemu mordowaniu się i tępieniu. Jak już obecnie w zupełności stwierdzono (sic!), wielka rewolucya francuska była wzniecona przez masonów i żydów. Również bez udziału żydów nie obeszły się wojny na, poleońskie. Ówczesny huragan ognia i krwi, który spustoszył Europę i wciągnął wszystkie państwa w kolosalne długi — długi narodów chrześcijańskich żydom — wytworzył dynastję finansową Rotszyldów. W mniejszych rozmiarach taki wicher wojny wzbogacił żydowstwo w połowie wieku zeszłego. Że chrześcianie przegrają i pozostaną z niczem — to nie ulega wątpliwości, ale żydzi napewno wygrają. Nie mówiąc już o olbrzymich pożyczkach, dostawach i t. d. czyż nie jest oczywistem, że wojna wszecheuropejska wprowadzi chaos wśród ludów chrześcijańskich, a to jest najlepszym środkiem zapewnienia sobie władzy przez to plemię pasożytów". *F.*

Prof. Baudouin de Courtenay o syonizmie.

Odczyt publiczny „W sprawie porozumienia się ludów słowiańskich", urządzony przez „Polskie stowarzyszenie przyjaciół pokoju", a wygłoszony przez prof. J. Baudouin de Coutenay w Warszawie, w wielkiej sali Muzeum przemysłu i rolnictwa 30. kwietnia r. b., wyszedł w tych dniach drukiem, jako pokaźna broszurka o 56 stronicach.

Zdając o tem sprawę pisze *Izraelita:*

Nas żydów, współobywateli kraju słowiańskiego, sprawa omawiana przez prof. Baudouina w ogóle nie zajmować przecież nie może. Ale pozatem odczyt uczonego lingwisty ma dla nas szczególne znaczenie, gdyż prelegent-filozof, rozbierając bystro i głęboko pojęcie i istotę narodowości („nacyonalności"), dotyka także nowego ruchu separatystycznego w Izraelu, t. zw. syonizmu; mianem tem prof. Baudouin de Courtenay nazywa wszelkie analogiczne przesadne zjawiska szowinistycznego poczucia „narodowego", jak „syonizm" wszechgermański i t. p., bedący „anachronizmem, wcale nie licującym z najnowszemi zapatrywaniami na tę sprawę i z najnowszemi dążeniami, a więc szkodliwym ze stanowiska uspołecznienia się państw i narodów współczesnej nam epoki" (str. 9).

Jeżeli dobitny i trafny ten wyrok potępia wszelkie „syonizmy" w ogóle, a więc *implicite* także właściwy syonizm panjudejski, to klasyczne zdanie prelegenta o tym ostatnim rzuca rzeczywiście jasne światło na ten ruch ciasny i — ghettowy. Prof. B. de C. wyraża się o nim jak następuje:

Narodowość przymusowa i obowiązkowo zorganizowana, znajdująca wyraz nieomal że karykaturalny w tak zwanym „syonizmie", jest poprostu przeżytkiem koczownictwa. Dobre to było wtenczas, kiedy domów jeszcze nie żnano, a trzeba było mieszkać w jurtach, szałasach i namiotach, kiedy dwanaście pokoleń izraelskich błąkało się po puszczy, kiedy plemiona koczownicze trzymały się w jedności bogami plemiennymi i wspólnym językiem, właściwym każdemu z nich, a niewolnicy, chwytani z pomiędzy innych plemion, byli tylko niewolnikami, t. j. bydłem dwunogiem. Dziś jednak czasy się zmieniły, błędne pokolenia izraelskie osiadły, a mieszkając w tych samych domach, co „cudzoziemcy" i „goje", powinny mieć z niemi wspólne interesy i jednakowe prawa.

Czy treściwe te i genialnie proste wywody nie zawierają w sobie tomowej polemiki przeciwsyonistycznej?...

Może mądre słowa „sprawiedliwego chrześcijanina", jakim profesor Baudouin de Courtenay jest bez wątpienia, trafią do przekonania naszych szowinistów.

Zangwill o syonistach.

W czasopiśmie angielskiem *Jewish Chronicle* znajdujemy ciekawy wywiad, jaki miał współpracownik tegoż tygodnika ze znanym powieściopisarzem i działaczem terytoryalistycznym, Izraelem Zangwillem. Między innemi była mowa także o syoniźmie, (którego zwolennikiem był niegdyś Z.), terytoryalizmie i wogóle sprawach żydowskich. Względem pierwszego znakomity poeta wyraził się jak następuje: Zasadnicza jego myśl jest taka, że żydzi powinni dążyć do takiego kraju, który politycznie jest wcale nie albo mało rozwinięty, aby mogli tamże używać zupełnego równouprawnienia nie narażeni na protest z czyjejkolwiek strony z hasłem: dosyć mamy już, dosyć przychodźców żydów!.. Tą to myślą kieruje się towarzystwo ITO (*Jewish Territorial Organisation)*, którego prezesem jest właśnie Zangwill. Uważa on siebie zatem za syonitę, wiernego intencyom

---

folwark. Ja lubię wciąż budować, naprawiać, wciąż coś nowego stawiać i wciąż patrzeć, jak coś rośnie, i kwitnie i żyje. Nu, mój Hersz chce koniecznie sprzedać Żurawce. Może on ma słuszność. Bo przecie ja mogę znowu kupić jakie dobra i znowu zagospodarować je i znowu ze zyskiem odsprzedać. Mój Hersz się żalił na co ja tego ogrodnika tu wziął. Nu, a ten ogrodnik i stelmachem jest, i robi wszystko co potrzeba. I gdyby nie ten pański porządek, to, czyby taki arystokrata, jak pan Borzęcki, chciał kupić tę posiadłość? A pan Borzęcki, (on jest marszałkiem powiatowym) dopiero wczoraj mówił do mnie: Panie Huber, pan jesteś żydowski szlachcic i u pana tam, w Żurawcach wcale po żydowsku nie wygląda!... Nu, jak myślisz, co to dla mnie warte?... Mój Hersz się prześmiewa z takich rzeczy. On powiada, że taka pochwała byłaby coś warta, gdyby ją można zastawić w banku, jak brylanty, albo złoto. Nu, on nie wie, że taka pochwała to jest kapitał, co daje pewny procent. Są tu w okolicy tacy panowie, co nie wpuszczą na swe pokoje żadnego żyda, a mnie to oni zapraszają do siebie i proszą siedzieć i częstują cygarem. I ja przy tych panach robię najlepsze interesa. Chwała Bogu!... Chwała Bogu! Przecie człowiek o nic więcej nie prosi tylko żeby miał mir u Pana Boga i u ludzi. Kawałek, kawałeczek szczęścia i człowiekowi wiedzie się we wszystkiem. Bo na co spryt, na co uczoność i na co trud, jeśli Pan Bóg nie poszczęści człowiekowi? Mój Hersz naprzykład, ma taki spryt, że już na rok przedtem wie, gdzie będzie jaki interes do zrobienia. A jak wielki, dumny pan wyrzuci Herscha drzwiami, to on wróci znowu oknem, i tak długo będzie około tego pana chodził, aż coś przy nim zarobi. I on tak pracuje i tak się trudzi, gorzej jeszcze, niż ten biedny frachciarz z Żurawic, co to wysługuje się wszystkim w okolicy, żeby tylko mieć parmusse. Mój Hersz szczęścia niema i jemu dobrze, ja przy nim jestem. Bo widzisz, z tymi ludźmi, co oni mają spryt, a nie mają szczęścia, to jest tak: Oni już trzymają w ręku dobry kwitek, ale zawieje wiatr i porwie mu ten kwitek z ręki i uniesie do rzeki. Prze-pa-dłooo!... Nu, i co wtedy?...

Leon słuchał, ale był ogromnie roztargniony; przeglądał podane mu papiery i radby był czemprędzej pobiedz do Rosnera. Tyle mu chciał powiedzieć i tyle chciał wyznać! Właśnie teraz, gdy czuł się silnym, mając oparcie w tym kawałku ziemi, co już prawie jego jest własnością.

Do kancelaryi wszedł ekonom Beer; przynosił relacye z gospodarki, na czas niebytności reb' Majera Hubera w Żurawcach.

— Nu, jak się masz! Szolem-Alejchem!

I reb Majer Huber wyciągnął rękę do Beera.

— Alejchem - Szolem! — odpowiedział Beer i dotknął dłonią dłoni reb' Majera.

Spojrzenie ekonoma Beera ześlizgnęło się przytem po twarzy Leona, gdy równocześnie kiwnął mu głową na powitanie. Czarne oczy Beera wyrażały dużą jakąś troskę, a równocześnie ową rezerwę, poza którą, jak za ścianą szańców, oczekuje się na pierwszy atak i szturm.

— Co jest nowego? — spytał reb' Majer Huber.

— Nie wiele. Tu są księgi, i pan Rosner wszystko wyznał. I ja też mam zanotowane u siebie co potrzeba.

Leon zgarnął tymczasem papiery swoje z biurka, i zabierał się odchodzić. Był ogromnie podniecony wnętrzną radością i tem upojeniem, które rumieńcem wypływa na twarz, purpurą krwi żywej krasi usta, a oczom dodaje blasku i wyrazu.

— Nu, gdzie tobie spieszno? — spytał reb' Majer Huber.

— Chciałbym porozumieć się z Rosnerem.

— Nu, bardzo dobrze! I ja sam jego bardzo cenię. A jak ty sam spotkasz tę panienkę z gorzelni, to ty jej powiedz, że mnie się to podoba, że ona jest taka harda i przysłała mi pocztą czynsz miesięczny za te dwa pokoiki w oficynach. Mądra dziewczyna!... I ona ma dobre serce, a u kobiety jest to największa zaleta. Powiedz jej, że jej życzę dobrego, zacnego męża i żeby była szczęśliwa... (C. d. n.

Herzla. Tutaj nadmienić wypada, iż dr. Herzl w samej rzeczy wypowiedział się za — Ugandą bez ciasnego uporu, „syonistycznego", lecz dopiero pod dzikiemi groźbami fanatyków z Rosyi nawrócił się do syonizmu szowinistycznego.

Co do fatalnego dla tego ostatniego procesu londyńskiego Zangwill jest tego zdania, że z wyniku zadowoleni być powinni przedewszystkiem — syoniści. Satyryczne to orzeczenie humorysta angielski uzasadnia tem, że jedność wśród żydów nienadwerężoną została, skoro ustawy Banku kolonialnego wskutek wyroku sądowego żadnej nie uległy zmianie. Bowiem takim sposobem syoniści mają możność współdziałania z terytoryalistami w tym kraju, o który ITO się stara; gdyby zaś Bank przeistoczony został w instytucyę wyłącznie „palestyńską", wówczas nie byłby w stanie wytrzymać współzawodnictwa ze strony terytoryalistów... Zresztą Zangwill pojąć nie może, dla czego syoniści są wogóle przeciwnymi terytoryalizmowi. Co to ich właściwie obchodzi, jeżeli miliony żydów otrzymują autonomię poza Palestyną?

Proste to, tak ironicznie naiwne pytanie świetnie charakteryzuje ślepy fanatyzm naszej *Judea irridenta...*

W końcu rozmowy znakomity pisarz dotknął także swoich zamiarów literackich. Ostatnie lata trawił on zabiegach politycznych w sprawie terytoryalizmu, obecnie zaś kończy on sztukę dramatyczną na tle kwestyi wychodźtwa żydowskiego.

Heli.

Prześladowania żydów.

Rosya, jak wiadomo, jest państwem cyrkularzy. Cyrkularze takie bardzo często są w sprzeczności z prawem, ale prawem od cyrkularza w Rosyi nie zawsze się można zasłonić, zwłaszcza za życia ministra lub innego dostojnika państwa, który taki cyrkularz sfabrykował. Ale za to gdy minister umiera lub zostaje złożonym z urzędu, cyrkularz przezeń wydany bardzo często idzie w zapomnienie. Tak się też stało z wydanym przed 30 laty przez ministra sprawiedliwości cyrkularzem do komisarzy sądowych, zabraniającym przyjmowania przez nich żydów, jako kancelistów. Obecnie, kiedy przeciwko żydom zaczęto bardziej czynną akcyę prześladowczą, administracya odeska przypomniała sobie o istnieniu takiego cyrkularza, wszczęła dochodzenie, o ile on jest przestrzeganym, poczem mając niezbite dowody w ręku, że kilku komisarzy sądowych ma w swej kancelaryi kancelistów-żydów, zakomunikowała o tem urzedownie prezesowi sądu okręgowego żądając, by zastosował odpowiednie środki w celu ukrócenia „bezprawia". Prezes natychmiast zwołał wszystkich komisarzy sądowych i zażądał natychmiastowego usunięcia żydów z posad kancelistów.

Nie zawsze jednak cyrkularz tylko przez śmierć lub usunięcie ministra traci siłę prawa. Niekiedy zmiana polityki wewnętrznej uśmierca cyrkularz jeszcze za życia ministra. Tak się właśnie stało z słynnym cyrkularzem obecnego ministra i premiera Stołypina z 22-go maja (4. czerwca) 1908 roku. W cyrkularzu tym Stołypin nakazał gubernatorom, by powstrzymali się od wysiedlania żydów z miejscowości, w których pobyt jest im wzbroniony, wskutek utraty praw, na mocy których dawniej w tych miejscowościach mieszkali, do czasu rozważenia kwestyi żydowskiej w drodze prawodawczej. Naraz wbrew temu cyrkularzowi gubernator woroneski zarządza cały szereg środków w celu wysiedlenia żydów ze znajdującej się pod jego zarządem gubernii. 30-go czerwca zwróciła się do Stołypina deputacya z Woroneza ze skargą na samowolę gubernatora i pomiędzy innemi, powołała się na ten cyrkularz. Stołypin, co prawda, obiecał uwzględnić żądania deputacyi i napisać do gubernatora, by postępował mniej bezwzględnie, dodał jednak, że wydany przezeń cyrkularz został zakwestyonowany przez senat, jako sprzeczny z prawem o zamieszkaniu żydów tylko w granicach osiadłości. Cały szereg ukazów senatu, wydanych przezeń w ostatnich czasach, urbi et orbi udowadniał, że senatorowie są posłusznemi służkami obecnego dyktatora Rosyi, to też powołanie się Stołypina na zakwestyonowanie przez senat wydanego przezeń cyrkularza wykazuje li tylko na to, że sam Stołypin uważa, że cyrkularz ten jest test teraz nie „na czasie" i chce go via senat wycofać z obiegu. A że taka „chęć" dyktatora starcza za fakt, to też już obecnie na całym terenie państwa policya ujawnia energiczną w tym kierunku działalność. W „saratowskich wiadomościach gubernialnych" znajdujemy następujące rozporządzenie miejscowego policmajstra: „Rewirowy trzeciego cyrkułu miasta Saratowa Szapijewskij, za powolność w wykonaniu rozporządzenia

Młodszy podoficer.

(Epizod z wojny rosyjsko-japońskiej *)

Na mandżurskiej „Sopce" (tak bo zwie się [tam góra)
Nadzwyczajna zebrała się rada wojenna,
Szeleszczą papiery i głośno skrzypią pióra,
Bo sprawa poważna i skutkami brzemienna.
Napróżno czytelnik łamałby sobie głowę,
Ażeby odgadnąć, jaki rozpraw tych temat,
Pytanie rozstrzygnąć wypada dzisiaj nowe,
Jakiego nie daje kancelaryjny szemat.
Nie chodzi bo o to, jakiej marce szampana
Trza oddać pierwszeństwo na oficerskim [stole,
Albo czy nie jest prawem wojny zakazana
Nadobna gejsza, która wdziękiem oczy kole
Lub, czy nie będze naruszeniem neutralności
Ze strony drogiej i bogatej sojuszniczki,
Jeśli szansonistka, która w obozie gości
Swe króciutkie do kolan pokaże spódniczki...
A nawet nie o tem dziś się toczą rozprawy
Skąd dla głodnych żołnierzy wziąć [czarnego chleba
To rzeczy są zwykłe i przedmiot nie ciekawy;
Teraz inny wypadek ocenić potrzeba.

* * *

Bo oto żołnierz żydowski, waleczny w boju
Postradał rękę w ogniu okrutnego starcia,
Lecz nie myśli on wyrzec się krwawego znoju
Choć dla karabina zabrakło mu oparcia.
Dzielny, rycerski żydostwa syn prawy,
Nie pragnie odpocząć i zaprzestać zapasów
Nie nęci go zasłużony spokój bezkrwawy
Albowiem do piekielnych już przywykł [hałasów.
Póki jeszcze z drugiej korzystać może dłoni
Pragnie nadal pełnić obowiązek swój święty
Z ręki wiernej nie wypuścić narodowej broni
Dopóki nie legnie, jak kłos kosą podcięty.
Więc od żyda prośbę otrzymała dziś władza,
By zamiast karabina wydano mu szablę,
I nad tem właśnie sztab tak długo się naradza
I słychać głośne okrzyki: masz kaftan [djable!
Bo zdaje się rzecz prosta — wydać niewiernemu
Szablę bojową, o którą prosi pokornie —
Lecz kto zna przepisy, łatwo uwierzy temu,
Że sprawa ta tak prostą jest tylko pozornie.
Według paragrafu dziesięć tysięcy trzysta
Ustawy wojennej sto trzydziestego tomu
Ta broń zwana „białą", bo szlachetna i czysta,
Może dostać się do ręki nie byle komu.
Tylko ten, kto oficerskie posiada stopnie
Może tego szczęścia i zaszczytu dostąpić
Szeregowiec z szablą — to byłoby okropnie!
O całej dyscyplinie wypadłoby zwątpić...
I znowu ktoś powie, że wszak rozum dyktuje
Proste i jasne tej kwestyi rozwiązanie:
Bohater ten chyba na awans zasługuje —
Niech stopień oficerski w nagrodę dostanie.
Ale tutaj dopiero się piętrzą trudności,
I sztabowi aż włosy powstają na głowie:
Kto wie, na jakie on narazi się przykrości?
Żyd oficerem — co na to minister powie?
„I po co to ten żydek (tak szepcze ktoś cicho)
Na tem polu walki chce pozostać koniecznie,
Jakie do tego kroku skłoniło go licho,
Kiedy mógłby do domu powrócić [bezpiecznie?
Rozumiem urzędnika ot w intendanturze,
Lub zarządzającego choć kasą polową,
To głodne są wilki, aczkolwiek w owczej skórze,
Szukające żeru z gorliwością wciąż nową.
Bo chociaż tu rękę wypadkiem się postrada,
I rana otwarta też czasami zaboli,
To przecież w aptece na to znajdzie się rada,
A kraść można i jedną ręką dowoli.
Ale wojować? Chyba ten żydek oszalał,
A swojem podaniem tylko w kłopot nas [wprawia,
Miast Bogu dziękować, że szczęśliwie ocalał —
Ten głupiec dobrowolnie się życia pozbawia".

* * *

Szeleszczą papiery i głośno skrzypią pióra
W pocie czoła gorliwie pracuje sztab cały,
Kodeksów i Swadów cała piętrzy się góra
Krzyżują się zdania i padają jak strzały:
Rzekłbyś, że tu wielka odbywa się narada
Uczonych talmudystów, rozgłośnych na [świecie,
Która głęboko arcyważną kwestyę bada
Jaką miotłą w pesach wolno zamiatać [śmiecie...

* * *

Nareszcie po długiej i gorącej rozprawie,
Zapadła uchwała dla żydziaka przychylna:
Szablę pożądaną wydano mu łaskawie,
Lecz nie ucierpiała ustawa nieomylna,
Gdyż dostał stopień... *młodszego podoficera*,
Wszak to aż nadto dla żydowskiego bohatera!

* *

Dzielny, rycerski żołnierzu! cześć ci i chwała,
Żeś zdobył ten stopień kosztem jednej [swej reki,
Ciebie ludność żydowska uczcić musi cała,
Żeś dla jej honoru na dalsze poszedł męki.
Gdy tę szablę konwulsyjnie ścisną twe palce —
Pomyślisz wówczas o „wdzięcznej ojczyźnie" [Rusi,
Bo gdy drugą rękę stracisz w okrutnej walce,
To *podoficera* stopień przypaść ci musi.
Kiedy zaś głowę urwie ci kula armatnia,
Pogrzebią cię zapewno w stopniu *oficera*..-
. . . .
Żegnaj dzielny rycerzu! ściska cię dłoń bratnia
Twą waleczną, jedyną rękę bohatera!

Warszawa. *Lelum*

*) Na tle zdarzenia prawdziwego.

saratowskiego miejskiego zarządu policyjnego o wydaleniu z granic guberni w ciągu 24 godzin żyda Izaksona, skazany został na areszt na odwachu w ciągu 5 dni".

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Nowa fundacya jubileuszowa*).

W ubiegłym tygodniu odbyło się w gmachu przełożeństwa tutejszej gminy izr. posiedzenie komitetu utworzenia przez gminę izraelicką fundacyi dobroczynnej z powodu jubileuszu cesarskiego.

Na zaproszenie przewodniczącego, przedstawił obecny na posiedzeniu członek wydziału komitetu, radca magistratu, p. Aleksander Ostrowski, braki, istniejące pod względem opieki przytułkowej dla zaniedbanych i opuszczonych dzieci we Lwowie, tak chrześciańskich jakoteż izraelickich, wykazując, że najbardziej pożądaną rzeczą byłoby utworzenie przytuliska dla trzech grup dzieci w wieku przedszkolnym, a wreszcie dla małoletnich, którzy ukończyli wiek szkolny szkół ludowych, a są sierotami zaniedbanemi i bez opieki. Dla sierót bowiem będących w wieku szkolnym, wystarczają na razie oba zakłady obecnie istniejące — chrześcijański i izraelicki i zaznaczył w końcu, że obecnie w kulturalnych społeczeństwach kładzie się główny nacisk na opiekę nad dziećmi, i że gmina m. Lwowa w ostatnich czasach skierowała również swą działalność w tym kierunku.

Po wyczerpującej dyskusyi, uznając, że utworzenie wszystkich trzech grup naraz przechodziłoby siły finansowe gminy, uchwalono jednogłośnie powołać do życia jedną grupę najniezbędniejszą, t. j. utworzyć przytulisko dla dzieci opuszczonych w wieku przedszkolnym (froeblowskim), na razie dla 30 dzieci i odnieść się do gminy m. Lwowa, ażeby przy budowie już uchwalonego z powodu jubileuszu cesarskiego takiegoż przytuliska dla 100 dzieci chrześcijańskich, wybudowano osobny pawilon na 30 dzieci izraelickich.

Koszty utrzymania tych dzieci pokrywane będą tak, jak w przytułku dzieci chrześciańskich, z podatku od widowisk, zaprowadzonego przez magistrat m. Lwowa z początkiem bieżącego roku, a który to podatek, wykazując już obecnie poważną kwotę, umożliwił urządzenie tych wysoce humanitarnych instytucyj w nasem społeczeństwie.

Lwów.

(*Szkoła handlowa T. S. H.*)

W ostatnich czasach przy omawianiu potrzeby reformy szkół średnich podnoszono na licznych zebraniach rodzicielskich rażący u nas brak szkół przemysłowych i handlowych.

Celem zaradzenia temu brakowi założyło „Towarzystwo szkoły handlowej" czteroklasową niższą szkołę handlową, która ma wychowywać młodzież na praktykantów handlowych, a w przyszłości samodzielnych kupców.

Nauka w tej szkole rozłożoną została na 4 lata i wypełniać ma w zasadzie czas od 10. do 14., a przeciętnie biorąc od 11. do do 15. roku życia wychowanków. Dwa pierwsze lata poświęcone są bardziej uzupełnieniu ogólnego wykształcenia elementarnego i jego pogłębieniu, dwa zaś następne mają swój pukt ciężkości już w przedmiotach ściśle handlowych. W swej całości daje ten typ szkoły wykształcenie ogólne nie mniejsze, niż typ dwóklasówki. Przez połączenie obu tych stron wykształcenia jest typ szkoły 4-ro klasowej nie tylko pod względem pedagogicznym zakładem bardziej wzorowym i racyonalnym, lecz i ze względów społecznych najbardziej zdaje się odpowiednim. Przez oparcie się o szkołę ludową, przez podniesienie się na poziom szkoły średniej i wreszcie przez racyonalne połączenie w programie swej nauki wykształcenia ogólnego z zawodowem, staje się lwowska szkoła handlowa pierwowzorem, odpowiadającym wiernie projektowi nowego systemu szkolnictwa.

Lwowska szkoła handlowa obejmie z nowym rokiem szkolnym oprócz szkoły męskiej o dwóch pierwszych klasach także jednoroczny kurs handlowy dla praktykantów handlowych, a nadto sporadyczne wykłady. To znaczne rozszerzenie się szkoły odpowiada rzeczywitym potrzebom stanu kupieckiego i spodziewać się należy, że spotka się z tej strony z gorącem poparciem.

Uczniów było w pierwszym oddziale 24, w drugim 25, w tem rz.-kat. 30, a żydów 29, z kończoną szkołą ludową 17, z 1., 2. lub 3. kl. szkoły wydziałowej 14, z 1. lub 2. klasy gimnazyalnej lub realnej 18. Opłatę szkolną złożyło 37, uwolnionych było 12.

Na czele zakładu stoi dr. Stanisław Lewicki, niezmordowany pracownik na polu szkolnictwa handlowego i znakomity teoretyk i znawca tych działów wiedzy, które w skład nauczania umiejętności handlowych wchodzą. Skład grona skompletowany został z najlepszych sił nauczycielskich Lwowa, jak dr. Janelli, dr. Rogala, dr. Merwin, dr. Werschler, prof. Czarniecki i inni.

Nowopowstała szkoła ma dla ludności żydowskiej wielkie znaczenie. Młodzież żydowska, pchająca się jedynie do gimnazyów, stwarza następnie proletaryat inteligencyi, z którym nie wiedzieć co potem począć. Jedynie stworzenie szkół fachowych może zapobiedz rosnącemu z roku na rok pogarszaniu się stosunków. A właśnie nowa szkoła handlowa może zaradzić w wielkiej mierze złu.

Ma ona i to bene, że wprawia do przyszłego zawodu kupieckiego już od najwcześniejszej młodości. Po czterech latach nauki, a więc mniej więcej w 15-tym lub 16-tym roku życia opuszcza chłopak szkołę i wprost skierowuje swe kroki ku praktycznemu zawodowi. Kraj nasz mniej potrzebuje ukończonych akademików handlowych — boć i handel i przemysł nasz mniej rozwinięty niż na Zachodzie — zaś bardzo wielu teoretycznie i praktycznie wyszkolonych praktykantów handlowych. A tych właśnie stwarza nowa szkoła. Zamiast wykolejonych uczniów pierwszych klas gimnazyalnych, którym strzępki władzy humanistycznej w głowie zawróciły, a do zawodu kupieckiego nie przysposobiły — potrzebujemy dzielnych praktykantów, którychby wprost ze szkoły ludowej przygotowano do trudnego i odpowiedzialnego zawoou handlowego.

Toteż obowiązkiem kupiectwa żydowskiego jest poprzeć „Tow. szk. handl" w jaknajszerszej mierze.

Tarnopol.

(*Wybory do Rady miejskiej.*)

Wybory połowy członków Rady miejskiej z trzech kół zakończyły się onegdaj. Od dłuższego czasu dużo o nich mówiono, żywo się niemi interesowano, rozmaicie kombinowano. A przeszła lista komitetu obywatelskiego. Towarzyszom z pod znaku p. Waldmana przypomniały się zeszłoroczne wybory do parlamentu i rozwinęli żywą agitacyę za swoimi i ruskimi kandydatami. Zwoływali zgromadzenia, na których zarysowały się różnice przekonań między dwoma tutejszymi luminarzami Syonu, Waldmanem i Blemerem. Narodowcy żydowscy wcale nie dwuznacznie dali przy tej sposobności odczuć swe niezadowolenie ambitnemu i żądnemu godności prowodyrowi, który powinien sobie dobrze zapamiętać ten moralny policzek. To też żadnych korzyści separatyści, rzekomo w imię sprawiedliwości występujący, nie odnieśli. Zadowoleni być powinni, że przynajmniej Oczeret wyszedł, gdyż i ten mandat mogliby łatwo utracić. Wybory z III. Koła wyborczego odbyły się 22 i 23. czerwca, a wybrani zostali z listy komitetu obywatelskiego pp. Adler i Saphir, oraz p. Pomeranz, jako zastępca. Kandydat narodowo żydowski, dr. Blemmer, pozostał w znacznej mniejszości. Z drugiego Koła wyborczego wybrani zostali pp. Jakób Parnass, dr. Jakób Horowitz, Samuel Perlberger, Chaim Ochs i Abraham Rappaport, jako zastępcy: Samuel Reichman, Filip Freudenthal i Izydor Kittner. Wynik wyborów jaskrawo dowodzi słabości syonistów, którzy obecnie rozpuszczaniem pogłoski o rzekomem wstrzymaniu się od głosowania, przynajmniej w części na zewnątrz swą klęskę zmniejszyć pragną. Przebolą ją zapewne prędko, gdyż są do tego przyzwyczajeni, lecz i na przyszłość tylko na zawody liczyć mogą.

Złoczów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Bursa żydowska w Złoczowie utrzymywana przez „Stowarzyszenie ku wspieraniu ubogich uczniów gimnazyalnych wyznania mojżeszowego", ogłasza, że w roku szkolnym 1898/9 będzie miała 15 miejsc do obsadzenia. — Ubodzy uczniowie wyznania mojżeszowego narodowóści polskiej, którzy pragną być umieszczeni w bursie, wniosą najdalej do 30. sierpnia br. podania pod adresem Dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Złoczowie.

Podania poparte być muszą dobrem świadectwem z ostatniego półrocza (obyczaje i pilność dobra) oraz dokładnem świadectwem ubóstwa potwierdzonem przez kahał i magistrat.

Opłata wynosi 16 K. miesięcznie, co do której rodzice lub opiekunowie odpowiedni rewers podpiszą przed przyjęciem, nadto mają uczniowie mieć odpowiednią ilość bielizny i pościel.

Bliższych warunków udzieli dr. Bendel w Złoczowie.

*

Przyp. Red. Dla informacyi dodajemy, że § 2. statutu bursy opiewa: „Celem Towarzystwa jest nadzorowanie, wspieranie i pomoc naukowa, a szczególnie utrzymanie i wychowanie w zasadach religii mojżeszowej oraz w duchu narodowym polskim ubogiej, pilnej a dobre postępy w naukach czyniącej młodzieży wyznania mojżeszowego, uczęszczającej do c. k. gimnazyum w Złoczowie".

Przegląd spraw żydowskich.

Nowe prawo imigracyjne w Anglii.

Jakiem dogodnem narzędziem w ręku wszechwładnej biurokracyi staje się każde specyalne, ograniczające, choćby przez oczywistą potrzebę wywołane prawo, świadczy postępowanie urzędnika angielskiego do spraw imigracyjnych względem przychodźcy żyda z Rosyi. Okazuje się przytem, iż dosyć uzasadniona była obawa tych pesymistów, któ-

rzy sławetny „Foreignbill“ (ustawa dla obcych) uważali za antysemicki, ponieważ ostrze jego skierowane było głównie przeciw wychodźcom żydom z państwa rosyjskiego, Galicyi, Rumunii i t. p. krajów, gdzie ludność żydowska wielkiej doznaje nędzy materyalnej i po części także moralnej.

W porcie Grimsbee wylądował żyd z Witebska, 35 letni stolarz. Posiadał też około 60 rubli oraz mógł wskazać adres krewnego, zamieszkałego od lat 5-ciu w Anglii. Pomimo wszystkich tych kwalifikacyi, urzędnik-inspektor imigracyjny zabronił mu jednakże pobytu w Wielkiej Brytanii, motywując drakoński swój wyrok tem, iż nie umiejąc po angielsku nie będzie w stanie zarobkować w Anglii dla siebie i rodziny pozostałej w Rosyi. Wówczas zgłosił się do urzędu imigracyjnego ów krewny przybysza i oświadczył, iż jest on gotów dać zajęcie przychodźcy w swoim własnym interesie. Lecz i to nie pomogło. Stolarz z Witebska nie został wpuszczony do Anglii...

A propos tego zajścia prasa żydowsko-angielska zwraca uwagę na następujący fakt. Przy odbytych niedawno egzaminach na sławnym uniwersytecie w Cambridge najwyższe odznaczenie na wydziale matematycznym otrzymał żyd, rodem z Rosyi, z miasteczka Olwiopola, który mając 5 lat przybył do Wielkiej Brytanii razem z swoim ojcem-emigrantem b e z g r o s z a („Foreign bill“ nie był wówczas jeszcze prawomocny)!...

Reforma przychodźctwa do Anglii.

Przełożeństwa wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych w Anglii wystosowały memoryał do rządu, w którym żądają bezzwłocznego przeprowadzenia pewnej ilości ważnych dla przychodźców reform. Przedewszystkiem żądają budowy domów, w którychby emigranci mogli chwilowo zamieszkać zanim zostaną załatwione kwestye sporne z władzami imigracyjnemi. Postulat ten motywują opisem obecnego stanu rzeczy: Urzędnik zarządza n. p. wedle swego pojmowania ustawy, iż ten czy ów imigrant nie może wkroczyć do kraju. Wówczas nie może imigrant opuszczać okrętu, aż komisya imigracyjna nie rozstrzygnie zarządzenia urzędnika na jego korzyść lub niekorzyść. Bardzo często jednakowoż się zdarza, iż okręt nie może czekać tak długo, aż nadejdzie rozstrzygnięcie komisyi; wówczas emigrantowi nie pozostaje nic innego. jak jechać z okrętem, dokądkolwiek on się udaje. Tej biedzie wędrującej ma się zaradzić przez budowę domów emigracyjnych. Podczas gdy dotychczas w samej rzeczy nie ma apelacyi przeciw zarządzeniu urzędnika, gdyż obcy nie może w przeważnej części wypadków doczekać się wyroku komisyi, to na przyszłość ma on w specyalnie urządzonym domu tak długo mieszkać, dopóki sprawa jego nie zostanie definitywnie wyjaśnioną. Przedłożenie rządowe o polepszeniu portów angielskich uznaje budowę takich domów jako bardzo pożądaną. Przełożeństwa żydowskich gmin wyznaniowych żądają, aby urządzanie takich budynków uznane było nie jak pożądane, ale jako konieczne. Następnie żądają, aby emigrantowi udzielono prawa drugiej apelacyi do zwyczajnych sądów. W końcu żądają ustanowienia odpowiednich tłumaczów, którzyby umożliwili emigrantowi, nie znającemu języka angielskiego, domagania się swoich praw przed komisyą lub ewentualnie przed sądem.

Echa pogromów.

Z 41 podsądnych w sprawie o pogrom w Akkerdamie skazano: 11 na pozbawienie praw i na 8 miesięcy więzienia, 4 niepełnoletnich na 3 miesiące więzienia, 27 uniewinniono. Uwolniono między innymi Popowa, Szczerbinę i Tiażnienko, oskarzonych o wygłaszanie podżegających mów i kierownictwo pogromem.

Budżety gmin.

Etat żydowskiej gminy paryskiej, obecnie, po uskutecznionym rozdziale kościoła od państwa, noszącej nazwę „Association Consistoriale“ — wynosi 220,760 franków. Podatek na cele kultu, opłacany przez 3616 czyni 261,968 franków.

Według ostatniego zaś sprawozdania zarządu wiedeńskiej gminy, dochody roczne wynosiły 2,645,677 koron, gdy rozchód — tylko 2,578,150, czyli przewyżka około 68.000 koron, aczkolwiek preliminarz przewidywał niedobór z górą 100,000 koron.

Hojny dar.

Dla uczczenia 40-ej rocznicy ślubu obywatel kijowski Mojżesz Halpern ofiarował: 1) Rb. 100,000 na sanatoryum dla chorych żydów, 2) trzy domy na schronienie starców. Talmud-torę i bóżnicę i 3) Rb. 10,000 na rzecz robotników swych cukrowni. Synowie i córki jubilata ofiarowali z swej strony Rb. 40,000 na dom sierot.

Narady rabinów.

W dniu 22 czerwca odbyło się drugie z rzędu zebranie rabinów w Warszawie.

Zebranie uchwaliło zebrać wszystkie uchwały, opracowane i przyjęte na gubernialnych zjazdach rabinów, które odbyły się w Królestwie Polskiem.

Na dokonanie tej pracy, mającej na celu ujednostajnienie rozmaitych uchwał, powziętych na zjazdach, oznaczono termin dwutygodniowy, poczem zwołane będzie następne zebranie.

*

Po odbyciu gubernialnych Zjazdów rabinów zaczęto obecnie urządzać zjazdy powiatowe w Królestwie. Dwa takie zjazdy odbyły się już, za zezwoleniem władzy, w Mławie i Płońsku.

Kongres syonistów węgierskich.

Kongres syonistów węgierskich, o którym donosiliśmy, odbył się w Budapeszcie w czasie świąt zielonych wobec bardzo szczupłego grona uczestników, którzy mieli reprezentować 13 miast. Kongres skonstatował, że syonizm liczy mało uczestników na Węgrzech, żalił się na „oczernienie“ go przez neologów wobec ministeryum, które nie ma zamiaru zatwierdzić statutu organizacyi. Wkońcu zaprotestowano przeciw prowadzeniu przez syonistów wewnętrznej polityki w jakimkolwiek kraju i naruszaniu przez nich najświętszych uczuć patryotycznych i religijnych.

Pożar w Wołkowysku.

Rabin wołkowyski Baruchow telegrafuje do gazety *Riecz*: „29. czerwca spaliła się większa część miasta: 200 domów, synagoga, instytucye filantropijne Talmud-Tora, tanie kuchnie towarzystwa „Linas Hacedek, 4 bóżnice. 1500 ludzi pozostało bez dachu i wszelkich środków do życia. Upraszamy o pomoc“.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty.

Przedtem wykazano K 45.638·30

3026.	A. Frenkel (składka) Przemyśl		K	300·—
3027.	Lorenz Müller, Drohobycz		„	1·—
3028.	Salamon Fränkel	„	„	1·—
3029.	Józef Goldberg	„	„	1·—
3030.	Salamon Dyk	„	„	1·—
3031.	Dawid Altmann	„	„	—·50
3032.	Izrael Bloch	„	„	—·50
3033.	Salamon Brings	„	„	—·50
3034.	Dawid Sussmann	„	„	—·50
3035.	Chaim Schor	„	„	—·50
3036.	Emanuel Kesler	„	„	—·50
3037.	Eliasz Stern	„	„	1·—
3038.	Henryk Stern	„	„	1·—
3039.	Maks Stern	„	„	1·—
3040.	Izak Dick	„	„	1·—
3041.	Jerzy Dick	„	„	1·—
3042.	Dawid Kohn	„	„	1·—
3043.	Juliusz Kohn	„	„	—·50
3044.	Maks Herman	„	„	—·50
3045.	Filip Spirer	„	„	—·50
3046.	Herman Pines	„	„	—·50
3047.	Dawid Horn	„	„	—·50
3048.	Markus Fernhof	„	„	1·—
3049.	Aron Seidmann	„	„	—·50
3050.	Fell i Erdheim, Lwów		„	10·—
3051.	Michał Ulam	„	„	5·—
3052.	Anonim na ręce Wp. Norb. Golda, Lwów		„	50·—
3053.	Gabryel Stark, Lwów		„	10·—
3954.	Dr. M. Bałaban, Lwów		„	3·—
3055.	Dr. Hübner	zebrane	„	1·—
3056.	Altenberg	przez Dra	„	1·—
3057.	Perlberg	M. Bałabana	„	1·—
3058.	Dr. Mayer	Lwów.	„	2·—

Wpłynęło razem K 46.038·30

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Festyn na dochód Kół T. S. L. im Bernarda Goldmana i im. Adama Asnyka odbędzie się w niedzielę dnia 12. bm. na placu powystawowym. Początek o godzinie 3 popołudniu. Wstęp od osoby 20 groszy.

Ostrzeżenie.

Stwierdziłem, że 6. b. m. nadano we Lwowie w bardzo ważnej sprawie politycznej telegram do Stanisławowa z moim podpisem. Ponieważ żadnego telegramu dnia tego nie wysyłałem, ostrzegam że w razie powtórzenia karygodnego czynu oddam sprawę prokuratoryi.

Dr. Merwin.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.